

FINCH

Noc w dniu, w którym moje życie uległo zmianie

Mama patrzy na mnie znad swojego talerza. Decca – jak zwykle – je niczym mały, wygłodniały koń, a i ja wyjątkowo przyłączam się do konsumpcji.

– Decca, powiedz mi, czego się dzisiaj nauczyłaś – mówi mama.

– Prawdę mówiąc, ja chciałbym zacząć – odzywam się, zanim moja siostra zdoła cokolwiek powiedzieć.

Dec zamiera nad talerzem, z ustami pełnymi częściowo przeżutej zapiekanki. Mama uśmiecha się nerwowo, unosi talerz i kieliszek, zupełnie, jakbym miał wstać i zacząć ciskać naczyniami.

– Oczywiście, Theodore – zgadza się. – Powiedz, czego się dowiedziałeś.

– Dowiedziałem się, że na tym świecie istnieje dobro, tylko trzeba go odpowiednio mocno szukać. Przekonałem się, że nie każdy – w tym ja – jest rozczarowujący, a licząca

sobie 383 metry górka wydaje się wyższa niż dzwonnica, o ile stoi się obok właściwej osoby.

Mama oczekuje uprzejmie, a kiedy nic już więcej nie dodaje, kiwa głową.

– To świetnie. Naprawdę cudownie, Theodore. Ciekawe, prawda, Decca?

Sprzątamy ze stołu, a moja mama wydaje się oszołomiona i zaniepokojona. Nie ma bladego pojęcia, co zrobić ze mną i z moimi siostrami. Ponieważ jestem szczęśliwy w związku z minionym dniem, a jednocześnie czuję się paskudnie, gdyż mój ojciec złamał matce serce, a do tego zniszczył jej poczucie dumy i własnej wartości, mówię:

– Może to ja dzisiaj pozmywam, mamó? Powinnaś odpocząć. – Kiedy ojciec zostawił nas po raz ostatni – tym razem na dobre – mama zdobyła licencję agenta obrotu nieruchomościami, ale rynek mieszkań niezbyt kwitnie, więc pracuje także na pół etatu w księgarni. Jest ciągle zmęczona.

Mama wykrzywia twarz, przez jedną, krótką, lecz okropną chwilę myślę, że zaraz się rozplacze, ale ostatecznie całuje mnie w policzek i mówi „dziękuje” z takim znużeniem i wyczerpaniem, że sam mam ochotę płakać. Tyle że czuję się na to zbyt szczęśliwy.

– Czy powiedziałaś do mnie „mamo”? – pyta po chwili.

* * *

Zakładam właśnie buty, kiedy niebo otwiera się i zaczyna lać jak z cebra. Wygląda to na lodowaty, zaci-

nający śnieg z deszczem, więc zamiast iść biegać, biorę kąpiel. Rozbieram się, wchodzę do wanny, a woda rozpryskuje się na podłogę, zostawiając niewielkie kałuże, drgające niczym wyrzucona na brzeg morza ryba. Początkowo mam trudności, bo jestem dwa razy dłuższy niż wanna, ale zaszedłem już tak daleko, że nie zamierzam rezygnować. Opieram stopy o kafelki na ścianie, zanurzam się z otwartymi oczami i wpatruję się w baterię prysznicową, plastikową zasłonkę oraz sufit. A potem zamykam oczy i udaję, że znalazłem się w jeziorze.

Woda przynosi spokój. Odpoczywam. W wodzie czuję się bezpiecznie, wciąga mnie tam, skąd nie mogę się wydostać. Wszystko zwalnia – dźwięki dochodzące z zewnątrz, pędzące mi w głowie myśli. Zastanawiam się, czy mógłbym tak właśnie spać, w wannie – gdybym oczywiście chciał spać, bo nie chcę. Pozwalam płynąć umysłowi, słyszę już słowa układające się w zdania, zupełnie jakbym siedział przy komputerze.

W marcu 1941 roku po trzech poważnych atakach choroby Virginia Woolf napisała list do męża i poszła nad pobliską rzekę. Upchnęła w kieszeni ciężkie kamienie i skoczyła w nurt. „Najdroższy” – zaczął się list. „Jestem pewna, że znowu popadam w obłąd. Uważam, że nie możemy przechodzić przez kolejny taki straszny okres [...]. Więc robię to, co wydaje się najlepsze”^{*}.

Ile to trwa? Cztery minuty? Pięć? Może dłużej? Płuca zaczynają mnie palić. „Tylko spokojnie” – mówię sobie.

^{*} Quentin Bell, *Virginia Woolf. Biografia*, przeł. Maja Lavergne, Warszawa 2004.

„Zrelaksuj się. Najgorsze, co możesz zrobić, to wpaść w panikę”.

Sześć minut? Siedem? Jak dotąd najdłużej wstrzymywałem oddech przez sześć i pół minuty. Światowy rekord wynosi dwadzieścia dwie minuty i dwadzieścia dwie sekundy i należy do Niemca, który robi to zawodowo. Twierdzi, że wszystko polega na kontroli i wytrzymałości, ale podejrzewam silny związek z pojemnością jego płuc, która jest o dwadzieścia procent większa niż u przeciętnego człowieka. Ciekawe, co jest takiego w konkursach na wstrzymywanie oddechu i czy naprawdę można się z tego utrzymać.

„Byłeś pod każdym względem wszystkim, czym można być. [...] Gdyby ktokolwiek mógł mnie uratować, byłbyś to Ty”^{*}.

Otwieram oczy i siadam prosto, ciężko dyszę, wypełniam płuca powietrzem. Dobrze, że nikt mnie nie widzi, bo pluję, pryham, kaszlę wodą. Nie czuję ekscytacji, że przeżyłem, tylko pustkę, płuca, które domagają się powietrza, oraz mokre włosy, klejące się do twarzy.

^{*} Tamże.